

ŁÓDZKIE Echa WIECZORNE

Numer pojedynczy 15 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-iej po poł.



P. JARZEMBOWSKI JULJUSZ,

prezes Ł. S. O. O.

otrzymał z okazji jubileuszu złoty znak
związku straży pożarnych R. P.

Pierwsza przedg. warszawska.

London	43,70
Nowy-Jork	8,98
Paryż	26,59
Szwajcaria	173,94

Druga przedg. warszawska.

Dolar w obrotach prywatnych	8,99
Tendencja utrzymana.	

Pierwsza przedg. gdańska.

Warszawa	57,35
Złoty	57,40
Dolar	5,14
Przekaz na Warszawę	8,96

Dolar w Łodzi.

Banki dewizowe w dniu dzisiejszym
kupowały około godziny 12-iej efekty po
kursie — 8.95.

Prywatnie dolar w żądaniu	9,00
W płaceniu	8,99

Tendencja spokojna Podaż średnia.



P. SCHEIBLER KAROL,
st. wicekomendant Ł. S. O. O.
otrzymał dyplom uznania.

Dlaczego rząd odmówił podwyżki urzędnikom i kolejarzom?

Zwiększenie pensyj grozi nieuchronną inflacją i spadkiem złotego.

Z Warszawy donoszą:
Okres jesieni i bliskiej zimy wysuwa
tysiąc nowych, koniecznych potrzeb, gro-
zi nowymi wydatkami.

Głodująca rzesza urzędników państwo
wych staje znów przed rozpaczliwą za-
gadką, którą próżno próbuje rozwiązać:
jak przetrwać zimę?

Rozpoczyna się więc tragiczna piel-
grzymka delegacji urzędniczych do rzą-
du z kołataniami o pomoc.

Przyjął urzędników minister skarbu,
godzinie rozmawiał serdecznie, ze współ-
czuciem i... rozłożył ręce, dając odpo-
wiedź mglistych nadziei na

stopniową poprawę bytu urzędników,
gdy tylko pozwolą finanse państwa.

Również godzinę czasu poświęcił wczoraj
premier Bartel delegacji Stowarzysze-
nia urzędników w osobach pp. Szczawiń-
skiego, Dudy, Feferskiego, Trzebowskie-
go i Pokrzywnickiego.

Długo, szczegółowo rozwodziła się
delegacja nad tragedią stanu urzędnicze-
go, skarżąc się, że rząd nie wszczyna za-
dnej akcji w celu poprawy bytu urzędni-
ków, że do finansowych kłopotów dodał
obecnie troskę o utratę posady w związ-
ku z ciągłymi reorganizacjami i redukcjami,
że nie ukończono jeszcze stabilizacji,
wstrzymano awanse,
ograniczono państwową pomoc lekarską,
nie znowelizowano dotychczas ustawy
emerytalnej,
wstrzymano budowę domów urzędni-
czych

i t. d., i t. d. Trudno zaliczyć tę litanję słu-
snych skarg.

Premier niemniej serdecznie rozmawiał
z delegacją, jak minister skarbu. —
W odpowiedzi stwierdził, że
podwyższenie pensyj urzędniczych gro-
zi inflacją

i jest w tej chwili nie do pomyślenia.

Na swoją rękę poszli do swego mini-
stra urzędnicy kolejowi. Minister Romocki
zaznaczył na wstępie, że był kolejarzy

nie może być przez rząd traktowany od-
rębnie od bytu innych pracowników pań-
stwowych. Na pytanie, czy kolejarze mo-
gą liczyć przynajmniej

na wypłatę jednorazowej zapomogi,
minister Romocki odpowiedział krótko:
— Nie!

Na pociechę usłyszano jedynie zapew-

nienie, że przy organizacji ministerstwa
komunikacji uszanowane będą wszystkie
nabyte prawa kolejarzy.

Wobec takiego rezultatu wizyty dele-
gacji u ministra zjazd urzędników kole-
jowych przedłużył jeszcze na dziś swe
obrazy, co brzmi nieco niepokojąco.

Profesor Kemmerer w Łodzi.

Wczoraj wieczorem przyjechał do na-
szego miasta profesor Kemmerer i jest go-
ściem Związku Przemysłu Włókiennicze

go. O godz. 11 złożył wizytę w Magistra-
cie, o 1 przemysłowcy wydali na jego
cześć śniadanie w Grand Hotelu.

Wielkie uroczystości w Ostrej Bramie. Dziś ingres arcybiskupa wileńskiego.

Z Wilna telefonują:

Dziś, 8 września odbył się tu uroczysty
ingres arcybiskupa ks. Jalbrzykowskiego
na stolicę arcybiskupią w Wilnie. Po po-
witaniu na dworcu kolejowym przez kapi-
tule i wojewodę Raczkiewiczza, ks. arcy-

biskup udał się do Ostrej Bramy, gdzie
powitał go senat akademicki, przedsta-
wicieli miasta i społeczeństwa. O godz. 10
wyruszyła z Ostrej Bramy procesja ingre-
sowa do Bazyliki, gdzie odbyła się właści-
wa uroczystość ingresu.

Spisek przeciwko monarchji w Hiszpanji.

Paryż, 8. 9. — Potwierdza się wiado-
mość o wykryciu spisku republikańskiego
który miał na celu

uwiezić króla

i zmusić go do abdykacji.

Bawiący w San Sebastiano dyplomaci
na wiadomość

o wykryciu sprzysiężenia,
wyjechali natychmiast do Madrytu.

EPIDEMIA SZKARLATYNY WZMAGA SIE W WARSZAWIE.

Z Warszawy donoszą:

W dalszym ciągu statystyka warszaw-
ska notuje około 30 zachorowań dziennie.
Wydział zdrowia magistratu postanowił
wobec braku miejsc w szpitalach prze-
nieść tymczasowo przytułek dla starców
przy ul. Przebieg do Mieni w pow. Miń-
sko-Mazowieckim. W ten sposób przybe-
dzie nowych 250 miejsc wolnych. W no-
wym szpitalu będą umieszczani jedynie
chorzy na szkarlatynę.

ZAUFANIE SPOŁECZEŃSTWA DO INSTYTUCYJ RZĄDOWYCH.

Ruch w P. K. O.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 8 września. — W sierpniu
wzrosły wkłady oszczędnościowe w P.
K. O. o przeszło

miljon trzysta tysięcy złotych

i osiągnęły obecnie kwotę 19-tu milionów
złotych. Również
wzrasta stale ilość książeczek oszczęd-
nościowych.

LOKAL

Poważna instytucja handlowa
poszukuje w śródmieściu loka-
lu na biura, magazyny z pi-
wnicami, stajnię garaże samo-
chodowe i t. p.

Pożądana jest oddzielna posesja.

Oferty pod „T. M.” składać w adm-
nistracji „Echa Wieczornego”.

POŻAR PRZEDZALNI.

Dzisiaj o godz. 10.20 rano w przedzalni
Kowalskiego przy ul. Grabowej nr. 9

wybuchł pożar.

Ogień powstał w szarpanie wskutek
tarcia gwoźdźca, który dostał się
między tryby maszyny.

Pożar po godzinie zlokalizowano. Stra-
ty narazie nieustalone.



Obłąkana Ruta Świętowicz, 75-lat. zam. przy ulicy Pomorskiej 67, rzuciła się
z 4-go piętra na bruk, ponosząc śmierć na miejscu.

Już w roku 1928 może nad Polską rozpętać się burza wojny.

Rewelacyjny memoriał niemieckich pacyfistów do marszałka Hindenburga.

Zdemaskowanie gorączkowych przygotowań wojennych.

Przedstawiciele niemieckiego ruchu pacyfistycznego, Karol Mertens, Otto Lehmann-Russbüdt i Konrad Widerhold, są autorami memoriału p. t. „Niemiecka polityka wojskowa od 1918 r.“ (Die deutsche Militärpolitik seit 1918) skierowanego w formie memoriału do prezydenta Hindenburga.

Celem tego wystąpienia było rzucenie śmiałego ostrzeżenia najwyższemu dostojnikowi republiki niemieckiej i zaoszczędzenie Niemcom losu nowej katastrofy wojennej, do której spycha ją pruski antyrepublikański militarizm.

NIUCHRONNA KATASTROFA.

W rozwoju stosunków na niemieckim Wschodzie — oświadcza memoriał — widzimy możliwość nowej katastrofy. Mówi o tem stosunek Niemiec do państw bałtyckich.

do Rosji i przede wszystkim do Polski.

Możliwość ta urasta jednak z dniem każdym do nieuniknionej pewności.

Katastrofa nastąpić

może już w r. 1928.

Wisi ona jak grądowa chmura na politycznym horyzoncie Niemiec.

Reichswehra, aparatem urzędniczym Rzeszy i kasta byłych oficerów — czytamy dalej — władza opętana myśl przywrócenia epoki wilhelmistycznej.

Historja wojskowej polityki Rzeszy ostatnich siedmiu lat udowadnia — stwierdza dalej memoriał — że nie opuszczono żadnej możliwości, by przez jawne i zakonspirowane machinacje, przygotować i przeprowadzić odzyskanie środków militarnych, osłagając uzbrojenie.

NIEMCY MOGA WYSTAWIĆ 35 DYWIZYJ.

W memoriale prof. Quidde, złożonym Reichstagowi 24-go lutego b. r., znajduje się poparte wszelkimi wiarygodnymi dowodami twierdzenie, że werbowanie i przysposabianie ochotników przez Reichswehrę, umożliwiło ma Niemcom za kilka lat wystawienie na wypadek mobilizacji 35 dywizyj wyszkolonych żołnierzy.

PROWOKOWANIE POLSKI.

Od pierwszego momentu powstania państwa polskiego — dowiadujemy się dalej — Reichswehra i nacjonalistyczne organizacje wojskowe cwałowały na

myślą sprowokowania wojny z Polską. Liczy się w tych kołach, że młode, wstrząsane walkami wewnętrznymi (?) państwo, trzymane

nadto w szachu przez Rosję, może być bez większego niebezpieczeństwa

przedmiotem zwycięskiej akcji wojskowej ze strony Niemiec.

Z dokumentów, które cytują autorzy memoriału, przede wszystkim zaś z pisma pruskiego ministra spraw wewnętrznych do 27 komisji Reichstagu wynika, że Reichswehra przygotowuje wojnę niemiecko-polską w zamiarach agresywnych.

ZBROJENIA W PRUSACH WSCHODNICH.

Kilkanaście stronice memoriału, poświęconych zostało

przygotowaniom wojennym w Prusach Wschodnich.

Major sztabu gen. Gilbert został wysłany do Królewca, dokąd udał się z planem uniezależnienia od dowozu z Rzeszy tamtejszej Reichswehry i oddziałów ochotniczych organizacji na wypadek wojny z Polską. Ma on założyć

fabrykę drutu kolczastego,

hurtowny handel broni i prywatne wielkie sklepy broni i amunicji, dalej w wielkim stylu warsztaty naprawy broni i fabrykę broni i amunicji myśliwskiej. Plan obejmuje także uruchomienie fabryki konserw, wyrobów skórzanych i zakładów mundurowych.

NOWE STRASZNE ŚRODKI WALKI.

„Gaz — W“ bezwonny i bezbarwny — czytamy w rozdziale VI zatytułowanym „Nowe środki walki“ — ma skład chemiczny tego rodzaju,

że może początkowo, jako lżejszy od powietrza, drogą intensywnej dyfuzji, rozprzestrzenić się nad olbrzymim obszarem, poczem do piero w kontakcie z powietrzem ulega pewnemu procesowi stając się niezwykle silnie trującym, by już jako cięższy od atmosfery usunąć się na ziemię.

(Próby dokonane gazem tym na zwierzętach, za skoczyły eksperymentatorów do tego stopnia, że uważać trzeba te

nową broń wojenną za idealną.

Gaz-W. powinien, zdaniem sztabu generalnego, odegrać w przyszłej wojnie wielką rolę. Jest to środek, który trzymany w tajemnicy, może być dla przeciwnika wielką niespodzianką.

„Elektro-promienie“, których dwa systemy ba dane są jeszcze, jak również promienie ultrafioletowe, zaliczone zostaną do kategorii środków wojennych,

po zadawalającym wyniku prób“.

OLBRZYMIĘ WYDATKI NA ARMJĘ.

Z kolei przedstawia memoriał porównawczo cyfry budżetów armji cesarskiej i 100-tysięcznej Reichswehry, na pierwszy rzut oka zdawałoby się najrozrzutniejszej armji na świecie.

W r. 1913 siedmiuset-tysięczna armja niemiecka kosztowała 985 milj. marek, w r. 1926 stutysięczna Reichswehra 581 milj. marek. W 1913 roku wydała Rzesza

na uzbrojenia 157 milj.

w 1926 r. rozbrojone, pozostające pod kontrolą sojuszników Niemcy wydają na uzbrojenie 183 milj. marek. Cyfry mówiące tem więcej, gdy zważy się że na utrzymanie

organizacji nielegalnych łoży przemysł i obywatelstwo.

Najciekawsze rewelacje dotyczą organizacji siły zbrojnej, kooperacji Reichswehry z organizacjami wojskowymi, istnienia „dowództw okręgowych“ i

nielegalnych magazynów broni

i amunicji, oraz nowych środków wojennej. M. in. dowiadujemy się, że w roku bieżącym zrealizowaną być ma sprawa zaopatrzenia się Niemiec w najcięższą artylerię. W Niemczech — twierdzi w końcu memoriał — dominuje nadal

idea państwa militarnego, którego cel i sens wyzerpuje się w imperialistycznym militarystycznym.

Wielka afera poborowa w Częstochowie

Dwaj oszuści wykradali spisy i brali sówite łapówki za rzekomą pomoc w zwalnianiu poborowych.

Z Częstochowy donoszą:

Kryminalna kronika Częstochowy wzbogaciła się o niepoślednią sensację.

Wydobyta została na światło dzienne wielka afera poborowa. W mistrzynie utkaną przed dwoma chciwymi pajaków wpadło co najmniej 1000 ofiar.

W niedziele, dn. 5 b. m. o godz. 10 w. d-ca plutonu żandarmerji w Częstochowie, kpt. Czarnecki, schwytał Jęka Beneta i jego syna na gorącym uczynku

w momencie kiedy usiłował oni zawładnąć tajnymi aktami poborowymi.

Aresztowanie Benetów było ostatnim etapem dłuższej obserwacji.

Jak się dowiadujemy, obaj Benetowie od kilku lat zerowali wśród poborowych żydów, wykorzystując ich nieznaną przepisów i ustaw poborowych

Proceder ów polegał na tem, że w nielegalny sposób

z pogwałceniem tajemnicy wojskowej, uprzednio dowiadujący się, jakie kategorie poborowych cierpiących na te lub inne defekty, podlegają zwolnieniu.

Następnie udawali się do rodziny poborowego, który i tak bez wszelkich zachodów byłby wolny od wojska i

brali sówite haracz za rzekome zwolnienie. Pociągając w całej tej aferze jest okoliczność, że

żadna osoba wojskowa nie jest w nią zamieszana.

Rewizja dokonana w obecności kier. komisaryatu P. P. w Częstochowie, kom. Okońskiego, dała bogaty materiał w postaci olbrzymiej

ilości „zarobionych dolarów“, oraz kwitów i korespondencji, prowadzonej na sze rokłą skalę.

Dalsze dochodzenie w toku.

Poważne komplikacje w Genewie.

Szwecja postawi wniosek przeciw utworzeniu miejsc półstałych.

Genewa, 8. 9. — Sytuacja w Genewie komplikuje się. Jeżeli dzisiaj nie zostaną zafatwione punkty sporne, należy oczekiwać na jutrzejszym Zgromadzeniu w niespodziewanej formie wniosku Szwecji, domagającego się

porzucenia myśli o miejscach półstałych.

TAKŻE NORWEGJA MACI!

Genewa, 8. 9. — Rozeszła się pogłoska o zamie

zeniu delegata norweskiego Nansena zgłoszenia protestu przeciwko jednoczesnemu traktowaniu przyjęcia Niemiec i reorganizacji Li-gi Narodów. Nansen ma zażądać, aby sprawa ta została ponownie przekazana komisji. Wniosek powyższy może przejść, o ile otrzymaliby 16 głosów większości.

Niebezpieczeństwo strajku górniczego w Polsce minęło

Górnicy otrzymają pewne podwyżki.

Katowice, 8. 9. — Jutro odbędzie się pod przewodnictwem Komisarza demobilizacyjnego, inż. Tarnowskiego, posiedzenie nadzwyczajnej komisji arbitrażowej w sprawie konfliktu zarobkowego w wielkim przemyśle.

Panuje przekonanie, że jutro konflikt ten zostanie zlikwidowany. Górnicy otrzymać mają pewną podwyżkę płac. W każdym razie niebezpieczeństwo strajku minęło. Dzisiaj odbył się kongres rad załogowych w Katowicach w sprawie żądania podwyżki zarobków.

REKORDOWA PRODUKCJA WĘGLA.

Katowice, 8. 9. — Produkcja węgla na polskim

Śląsku wynosiła w sierpniu 2,660,000. Jest to produkcja rekordowa, taka sama, jak w r. 1913. Z tej sumy wysłano 2,095,000 tonn, z czego na rynek krajowy 496,000, na zagraniczne rynki 1,599,000 tonn.

Dziennie wydobywano w sierpniu na polskim Śląsku 102,300 tonn węgla. Władze kolejowe dostały wagonów do wysyłki węgla w ilości 216,937. Zarobki robotników w sierpniu wynosiły w górnictwie 12,045,000 złotych, podczas, gdy w kwietniu wynosiły 7,367,000 złotych. Obecnie przemysł węglowy na Śląsku cieszy się wspaniałą koniunkturą.

Trzy pożary w powiecie brzezińskim.

Straty wynoszą 35 tysięcy złotych.

15 tysięcy złotych.

W ciągu dnia wczorajszego na terenie powiatu brzezińskiego zanotowano trzy wypadki pożarów.

We wsi Podolin gminy Dobra pożar strawił zagrodę Kazimierza Kasieleskiego, wyrządzając straty na sumę około

8 tysięcy złotych.

Pożar, jak ustalilo przeprowadzone dochodzenie, powstał wskutek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem przez Kostelskiego.

Również we wsi Lipno, gminy Niesulków, pożar strawił doszczętnie zagrodę Władysława Lipińskiego i Jana Ciołka. Ogień spowodowały dzieci

bawiące się zapalkami

w stodole pełnej zboża. Rodzice ich byli podówczas na jarmarku w Strykowie. Z bogatych zagrod pozostały jedynie dymiące zgłiszczą. Straty wynoszą do

Trzeci pożar wybuchł w nocy w sadybie Antoniego Stamka, zamieszkałego we wsi Niepole, gm. Pajeczno. Ogień strawił dwie stodoły, kilka stert zboża, oborę i maszyny rolnicze. Straty 12 tysięcy złotych. Pożar wybuchł z podpalenia. Podpalacza aresztowano, przyczem nazwisko jego ze względu na toczące się śledztwo trzymane jest w tajemnicy.

GRAND KINO

Dzisiaj i dni następnych
Charlie Chaplin w najznakomitszej swej kreacji
p. t. „KARJERA CHAPLINA“

Fatalna gospodarka kolejowa na kresach.

Przeгниłe podkłady szyn i prowizoryczne mosty.

„IKC“ zamieszcza charakterystyczny obrazek gospodarki kolejowej na Kresach:

Prezes dyrekcji kolei państwowych w Wilnie p. Staszewski, podczas inspekcji stacji Umieniec, był niezadowolony z zewnętrznego wyglądu budynku dworca kolejowego (z czerwonej cegły o framugach i gzymsach inkrustowanych białą ceglą) i zarządził

natychmiastowe podjęcie przeróbek (ścięcie gzymsów i otynkowanie zewnętrznych ścian) kosztem udzielonego przezeń kredytu 65,000 złotych.

Ody władze lokalne starały się wyperswadować swemu zwierzchnikowi

tak nieprodukcyjny wydatek wówczas, kiedy są bardziej palące potrzeby: zmiana przegniłych podkładów i budowy mostów, miast dotąd istniejących, prowizorycznych, ulozonych w 1920 r. (po ofensywie bolszewickiej) ze starych podkładów — p. Staszewski miał oświadczyć, że zatarcie cech moskiewskich dworca — jest ważniejsze ponad wszystko. Rozkaz p. preza zamienił się w czyn, aż tu naraz złośliwy chochlik wypłatał figla: Pociąg towarowy, nadchodzący z Baranowicz, tuż w centrum stacji Umieniec wykościł się

(szedł złotym krokiem) i spowodował kompletne rozbicie wagonu i węglarki, uszkadzając i wiele innych wagonów.

Dochodzenie komisji sądowo-kolejowej ustaliło, że przyczyną katastrofy

były przeгниłe podkłady (!!) i pęknięcie szyny nie mającej oparcia.

Jeśli powyższy wypadek zakończył się wględnie szczęśliwie — pogruchotaniem kilku wagonów, to gdyby nie opatrność nadzwyczajna, mógł by spowodzić

okropną katastrofę,

która niewątpliwie pożarłaby do szczeru gmach dworca tak nadzwyczajnie fortyfikowany przez p. Staszewskiego, gdyż trzeci wagon od parowozu zawierał naboje i granaty,

i aczkolwiek został rozbity, amunicja nie eksplodowała. Według przepisów kolejowych i wojskowych, umieszczenie wagonu z materiałami wybuchowymi w pobliżu parowozu jest niedopuszczalne, lecz cóż to może pchodzić możnowładców kolejowych?

„CZARY“

od dziś

Cowboy BUCK JONES

w obrazie

Szturmem

zdobyta

Aktów

11

Udręka gadatliwości.

Niedobrze być mrukiem, --- ale potoki słów są klęską, gorszą od zarazy.

Żaden mężczyzna nie zdołał na tem polu pobić rekordu kobiet.

Czy znacie tę chorobę? Jest ona dla otoczenia osoby, która jej podlega.

Istną męczarnią.

podczas gdy sam chory przeważnie nie zdaje sobie sprawy z udreczenia jakiego swym bliźnim przysparza.

Różne są choroby tej stopnie i warja-cje.

Pierwszy stopień — to bynajmniej nie choroba; to skłonność

bardzo pożądana w towarzystwie

w domowym pożyciu, rozmowność mia nowicie.

Niedobrze być mrukiem, zamkniętym w sobie odлюдkiem, bo wymiana zdań między ludźmi, to ich wzajemne dopełnienie,

to pogłębienie dla każdej jednostki wrażeń otrzymywanych z zewnątrz, jak również

refleksów tych wrażeń w przyzmacie jej ducha, bo człowiek wedle słów Emila Fa gueta „jest zawsze we dwóch, rozmawia

mianowicie wciąż ze swoim „ja”.

Konieczny jest ktoś trzeci, który tę

rozmowę przerywa.

My go potrzebujemy, bo ciężar obcowania z samym sobą on łagodzi”.

A St. Wyspiański w „Lelewele” lapidarnie, ale jakże wymownie określa wymiane zdań między ludźmi:

„Biesiada dusz — pojmujesz waść, to nasze bractwo?”

Niestety jednak ludzi na tym pierwszym dobroczynnym stopniu skłonności do dzielenia się z otoczeniem wrazeniami swemi i poglądami na życie i jego

objawy jest bardzo niewiele.

Przeważa zwykle stopień drugi, wkra czający już swemi symptomatami w stan chorobliwy, jest to

tak zwane gadulstwo.

które spotęgowane do kwadratu przera dza się w katastrofalne dla otoczenia

trajkotanie czyli klekotanie.

Ostatnie to stadium choroby występuje daleko częściej u

przedstawicieli płci żeńskiej.

aniżeli u mężczyzn, przyczem z wiekiem wzmagają się bardzo i w rzadkich wypadkach jest uleczalne.

Pewna stara panna odznaczała się tą ką gadatliwością, że mogła

wypowiedzieć dwieście słów na minutę, tak, że najwprawniejszy steno graf nie byłby w stanie nadażyć ze steno gramem, przyczem obdarzona

niezwykła siła mięśnia językowego

i płuc, zdolna była trajkotać bez przerwy godzinami całemi, co zajmowało jej tyle czasu, że właściwie nie innego w ciągu osiemnastogodzinnego dnia nie robiła,

domagając się w dodatku chętnych słucha czy.

dla swej czezej i banalnej paplaniny.

Uciekano przed nią jak przed zarazą.

ale niebardzo skutecznie, jeśli bowiem przed swym zbiegiem nawet drzwi ozna czone literami W. C. zoczyła, zatrzymaw szy się przed niemi trajkotała dalej.

Dlaczego zamaż nie wyszła?

Nigdyby nieszczęśliwemu małżonkowi nie dała przyjść do słowa, a twórcy pra wa małżeńskiego popełnili błąd kardyna lny, nie

umieściwszy gadatliwości

między punktami do rozwodu.

Inną twierdza, że akt ślubny nie do

Pani Kollątajowa



była posłanka Sowieców w Norwegji, wyjechała do Szwajcarii, gdzie zwraca na siebie uwagę amerykańskich milionerów wystawnem życiem i kosztownemi strojami.

szedłby nawet do skutku gdyż panna Tina nie byłaby w stanie

poprzestać na zwyczajnem „tak”.

a musiałaby koniecznie wyłożyć wszem wokoło poglądy swe

na święty sakrament małżeństwa.

Opowiadają, jakoby jeden ksiądz, u któ rego się spowiadała, zemdlał, nie z powo du wielkości jej grzechów, lecz

szczegółowości i długości spowiedzi.

Uważała sobie podobno za grzech brak pamięci, nie orientując się, że defekt ten

był nieodzownym wynikiem paplania,

absorbującego jej władze umysłowe nie-podzielnie.

Zapadając często na zęby, zmuszona była raz po raz odwiedzać dentystę. Gdy inni pacjenci jednak

w ciągu pięciu wizyt leczenie kończył,

jej okres kuracji trwał pięć razy dłużej, powodując tem samem pięciokrotne zwiek szenie kosztów z powodu ciągłego prze-rywania

pracy dentysty przez jej trajkotanie.

Namiętnie lubiła teatr, kino i koncerty, lecz biada tym, komu los nielitościwy ją dał za sąsiadkę! Nie uszedł przed stekiem krytycznych uwag z którymi się natrętnie narzucała tak długo, dopóki wyprowadzo ny z równowagi niedobrowolny

sluchacz zwymyślał ją od ostatnich.

O tego rodzaju przygodach umiała jednak że po powrocie do domu dyskretnie za-milczeć.

W pociągu? Rozmaitcie się jej zdarzało Czasami trafiła

na pokrewna sobie dusze

ale naogół ponosiła fiasco. Towarzysz czy towarzysza podróży zasypiali

przy monotonnym klekocie jej paplaniny,

jeśli zaś jej żadza wynetrzania się ponó sła ją, aż tak daleko, że decydowała się wyrwać odnośny obiekt z obieć Morfeu-sza... konsekwencie takiego zachwalstwa — umiała również zachować dla swojej wyłącznie wiadomości.

Należy przypuszczać, że gdyby choro ba gadulstwa dotknęty człowiek

dopusił się przestępstwa

i został na samotność w celi więziennej skazany, lub wskutek jakiegoś nerwowo-go wstrząśnięcia

mówę stracił

w obu wypadkach wolałby chyba, śmierć

Jak się ma nieszczęśliwe otoczenie ra tować przed trajkoczącym bezustannie,

jak nakrecony budzik,

gadula?

Jeśli nie może w żaden inny sposób u chronić się przed nim, zamknąć, uciec — jedyna rada udać głuchoniemego i nie zwracać najmniejszej uwagi na nieznośny klekot.

I. Saw.

W kabinie marzeń

Po wielu włóczęgach po ładach i morzaczach wylądował znów Reginald w New-Yorku, w tem najbardziej współczesnem ze wszystkich miast świata. I znów stał na rogu ulicy Broadway, w czarnej narzutce i słomkowym kapeluszu na bakier amerykańską modą, z mnóstwem drobnych pieniędzy w kieszeni i z wielką pułką w sercu. Przywołał taksometr i namyślał się dokąd pojechać.

— Jedź pan do East-Side — zdecydował się wreszcie.

Maszyna pomknęła przez Broadway podobną do sznura olśniewających pereł. Zastraszająco szybko obraz z jasnego zmienił się w ciemny; mijali ulice o wyglądzie dziwnym, jak gdyby wydarto z serca Honkongu czy Szanghaju; długie pionowe tablice reklamowe płonęły obok czerwonawych latarni. Przed drzwiami ja dłodajni stał Wang-fei, nad którymi fiole-towe lampiony chwiałały się na wietrze. Reginald wysiadł.

Reginald zajął miejsce w ostatniej komnacie i zamówił kolację. W kącie pi-szczała żałośnie chińska kapela.

Jakiś nieznajomy przysiadł się do sto-łu Reginalda.

Przez dłuższy czas nie zwracali na sie bie uwagi; później wino, acz z trudności, rozwiązało im języki. Poczęstowali się wzajemnie papierosami.

— To wszystko nie wystarczy mi jed-nak — rzekł Reginald, podczas gdy tam-ten podniósł nań swe szare oczy. — Gdy sobie podjem dobrze, potrzebne mi jest wino, po winie pragnę papierosów i likie-rów Cointreau lub benedyktyna... daw-niej uważa pan, paliłem opium, jest to jed-nak dziecinada. Szukałem więc zapom-nienia w haszyszu.

Tamten zdusił niedopałek papierosa w popielnicze i spytał:

— Czy wie pan, że i tutaj można otrzy-mać haszysz? Ten stary lajdak Wang-fei postarał się o to. Spójrz pan: wywiesił na balkonie żółte lampiony na znak, że jego „kabinie marzeń” są do dyspozycji gości.

— Nie wiem, czy z nich dzisiaj sko-rzystam — wtrącił Reginald. Odkąd haszysz stał się w mem życiu przyczyną nieszczęścia, obawiam się tego narkoty-ku.

— Jakto?

— Musi pan wiedzieć, że należę do ka-tegorji najzwardzialszych włóczęgów świata. I znalazła się kobieta, która mogłaby mię od włóczęgi odurzyć. Było to w Greenwiche...

— Zamieszkuje dziś jeszcze w Green-wich — zauważył nieznajomy. Spędziłem tam również swą młodość.

— Była to kobieta, która kochała mnie pomimo, iż pochodziła z nader nacnego domu. Lecz oto wpadłem na idiotyczny pomysł zapoznania jej z tajemnicami New Yorku: zobaczono nas razem w pewnej greckiej kawiarni, kędy można było doznać wszelkiego rodzaju zakazanych rozkoszy.

Wtedy miało to pewne znaczenie; oj-ciec był oburzony, nie znał mię bowiem wcale, zanosilo się na wielki skandal to-warzyski, zmuszony byłem zerwać z pa-nienką i nie widywać jej więcej.

Nieznajomy słuchał uważnie, a potem rzekł:

— Proszę pana jak było na imię tej panience... dziewczynie.

— Nazywała się Zoe — rzekł Regi-nald.

— Tamten skoczył gwałtownie, aż za dzwoniły szkła.

— Imię to nie jest pospolite w New-Yorku, a tembardziej w Greenwiche. Czy wie pan, że ja wówczas miałem poślubić Zoe? Byłem z nią zaręczony; a skandal towarzyski dotknął mnie, kochany panie! Zoe owej nocy, a było to przed wielu la-ty — nie przyszła do domu... zjawiła się dopiero nad ranem.

— To nieprawda!

Teraz oczy Reginalda z kolei stały się stalowe.

— Słowo honoru!

— Musiała więc wrócić sama później do Makropulosa, do wina i haszyszu — odrzekł Reginald wpatrując się w noc za otwartem oknem. W każdym bądź razie nie ze mna.

Nieznajomy chwycił go za rękę:

— Więc pan nie był z nią — owej no-cy?...

— Na honor, nie!

Zamilkli obaj; nagle poczuł Reginald, że wzrok jego znieruchomiał, przykuty do drzwi, w których progu stanęła jakaś kobieta; nie rozejrzała się nawet, lecz krokiem pewnym, somnambulicznym nie-mal, podażyła ku drzwiom bocznym.

— Czy uważa pan za możliwe — spy-tał Reginald, z trudnością panując nad swym głosem, — czy uważa pan za mo-żliwe, aby to była...?

— Zoe? — spytał nieznajomy.

Reginald odrzucił ze wstrętem to zbyt śmiałe przypuszczenie.

Milczeli dość długo. Pierwszy ode-zwał się nieznajomy.

— Żółte lampiony gasną już, sądzę, iż jesteście usposobieni odpowiednio, by przejść do kabiny marzeń?

— Jestem tego samego zdania — od-parł Reginald, wstając. Gdy znaleźli się

w pierwszym z lochów piwnicznych, rzekł nieznajomy:

— Może pan dostać haszysz w likie-rze, cukierkach lub w fajce, jak pan wo-li.

Reginald nie słyszał jednak słów to-warzysza; uwagę jego przykuł słaby, na wpół płaczący głos kobiety, dochodzący z jednej z kabin, poczem rzucili się ku jej drzwiom i otworzyli je, szarpnawszy z furją.

— Wiedziałem o tem: Zoe!

Nieznajomy stał już za nim i patrzył z poza jego ramienia, Zoe leżała nieprzy-tomna, trzymając fajkę w bezwładnie zwisającej ręce, głowa jej opadła na pier-si; ten jeden krótki moment jeno zdołał uchwycić, albowiem z niesłychaną szyb-kością wpadł do kabiny żółty, rzucił się na leżącą bezsilnie i powłókl precz. Nie-znajomy szalał. A Reginald schwył płaszcz, kapelusz i wyszedł. Dopiero w hotelu spostrzegł, iż przez omyłkę wziął kapelusz tamtego. John Marton Green-wich — widniał napis wewnątrz kapelu-sza.

Następnego już ranka stał na pokle-dzie parowca, który uwoził go na polu-sie. Na krótko przed wylądowaniem w Florydzie wysłał radiotelegram.

John Marton Greenwiche. Jestem w po-siadaniu pańskiego kapelusza. Co śle-chać? Reginald Brown.

Po trzech godzinach nadeszła odpow-iedź. Zoe jest już pod moim dachem, a więc ocalona. Czy pragnie pan ją zob-aczyć? Proszę przyjechać koniecznie.

I zdecydowany już opuścić statek, by uczynić zadość tej prośbie odtlegrafowa-ną Reginald: „Nie, serdecznie dziękuję”.

Potworny smok na straży skarbów. Wyprawa sześciu wieśniaków.

Na pobrzeżu styryjskim zjawilo się przed paru tygodniami kilku awanturników, którzy utrzymywali stanowczo, iż dzięki troskliwym poszukiwaniom udało się im odkrycie miejsca, w którym Attylla ukrył przed wiekami

swój wspaniały skarb, złożony z monet złotych i srebrnych oraz wielu arcydzieł sztuki złotniczej, ozdobionych olbrzymimi perłami i diamentami.

Awanturnicy wędrowali od miejscowości do miejscowości, skupiając wokół siebie ciekawych słuchaczy, którzy oczywiście wyrównywali rachunek przy byszów, a nawet pożyczali im pieniądze.

Wprawdzie przeczniejsi nazywali wprost owych niebieskich ptaszek oszustami i kłamcami,

ale naogół legenda o skarbie Attylli zaczęła się szerzyć w tych stronach i znajdować coraz większą wiarę wśród ludności tubylczej.

Wreszcie sześciu wieśniaków, zamieszkałych w Orsera (okreg Parenzo) postanowilo ruszyć na wyprawę po złote ruiny. Sprzedali oni swoje grunta, dołożyli jeszcze trochę pieniędzy i rozpoczęli poszukiwania pod kierownictwem pewnej

starej wróżki, której miejsce ukrycia skarbu zjawilo się w „proroczym śnie”. Po kilku dniach u-

ciążliwej wędrówki ujrano olbrzymią skałę, zakrywającą wejście do jaskini podziemnej.

— Zatrzymajcie się! To tutaj! — zawołała uroczyście wiedźma.

Na szczęście wieśniacy zaopatrzyli się w dynamit. Założono nabój, rozległ się huk przerażający i przed obecnymi rozwarła się czarna paszcza jaskini. Wieśniacy nie posiadają się z radości. Zaledwie parę kroków dzieliło ich od wspaniałego skarbu.

Dwóch z nich ruszyło naprzód. Pozostali czekali. Minał kwadrans, pół godziny, godzina — nikt nie wracał. Wobec tego dwaj inni poszli przekonać się, co się stało. Po chwili ledwie żywi wybiegli z jaskini i oznajmili, iż dwaj pierwsi towarzysze

leżą na ziemi bez życia. Przy pomocy mieszkańców pobliskiej wsi wydobyto trupy z jaskini. Okazało się, że zatruli się gazami, które nagromadziły się w jaskini.

Na całym pobrzeżu styryjskim krąży obecnie straszliwa wieść, że wprawdzie znaleziono skarby Attylli, lecz nie można się do nich dostać, ponieważ strzeże ich

potworny smok, który trującym oddechem uśmierca śmiółków. To też nikt nie odważyłby się raz jeszcze pogrążyć w czarnej jaskini.

Królowa krów.

Dała w roku zgórą 20.000 litrów mleka.

Honorowy ten tytuł otrzymała krowa o pięknie brzmiącym imieniu „Avrshire Nellie Osborne”, należąca do pewnego farmy ra kanadyjskiej prowincji Quebecu.

Jak zapewniają dzienniki amerykańskie krowa ta dała w ciągu 305 dni 22.151 litrów mleka.

co stanowi w ciągu roku 23.223 litry!

Wprawdzie krowy, hodowane na farmach kanadyjskich

słyną z obfitości mleka. bezwątpienia jednak „Nellie Osborne” za służyła słusznie na tytuł ich królowej.

Przykre skutki przygodnej znajomości.

Żaloszny koniec miłosnej idylli dwóch emigrantek w Paryżu.

Tekla Moroz i Katarzyna Borozna, przebywające na robotach rolnych w Bre tanji, postanowiły po skończeniu prac i otrzymaniu „zasługi” wyjechać gdzieś za nową robotą.

Wyjechały więc do Paryża.

Może nęciły je też i rozkosze tego miasta. Wyjechały same, a

wysiadły w towarzystwie dwóch rodaków,

z którymi się poznały i zaprzyjaźniły w pociągu.

Jeden z nich miał myśl, aby rozpocząć poznawanie Paryża od jego okolic.

Panny zgodziły się i obie pary udały się więc nad brzegi niedalekiej Marny do Saint-Maur. Cały dzień spędziły na zielonych trawnikach, na noc

pozostali też nad rzeką,

słodko gruchając. Wkrótce sen ogarnął wszystkich czworo.

Ale dwaj panowie, Zygmunt i Franciszek, bo tak kazali się nazywać swym bogdankom, nie spali. O trzeciej godzinie nad ranem na dany sygnał obaj

rzucili się na dziewczęta i wyrwali im torby z pieniędzmi.

Tekla Moroz miała w swej torebce 500 franków, a Borozna 2.000 fr. i 33 dolary.

Kobiety zbudziły się i zaczęły krzyczeć oraz odbierać swą własność. Jeden z napastników chwycił wówczas Teklę wpół i

rzucił ją do wody,

na szczęście nie głębokiej. Ta wpadłszy do rzeki po pas ze strachu przestała krzyczeć. Druga jednak bronila się dzielnie, krzycząc przeraźliwie i wołając o pomoc w swym języku.

Przeciwnik próbował ją udusić.

Ale w tej chwili bandyci zauważyli jakąś sylwetkę ludzka i zbiegli. Tekla wygramoliła się z wody i obie pobięły zakrwawione ku przechodniowi

Był to jakiś pan, nazwiskiem Laurain, który szedł na dworzec Porc-Saint-Maur

Obywatel ten udał się z nimi do komisariatu. Ale tam niczego urzędnik nie mógł się dowiedzieć, ponieważ

dziewczęta nie władaly

dostatecznie językiem francuskim. Gdy nadszedł tłumacz, dziewczęta

opowiedziały całe zajście.

Nie mogły podać nazwisk obu bandytów. Znały jedynie ich imiona: Zygmunt i Franciszek.

Na podstawie tych informacji agencji policyjnej puścili się w

pogoń za obydwojma bandytami.

Tego samego dnia, z pociągu, jadącego z Varenny do Paryża,

wypadł jakiś człowiek.

Stwierdzono, że otrzymał był przed wypadnięciem

cios w piersi nożem,

a wypadnięcie musiało nastąpić bezwątpienia

wskutek jakiejś walki.

Znaleziono przy rannym papiery na nazwisko Zygmunt Rajczak, 13 dolarów, 200 franków i dwie fotografie, z których jedna

była podobizna Rajczaka.

Pomiędzy tymi dwoma faktami ustalono wkrótce związek. Stan rannego nie pozwolił jednakowoż na badanie go. Gdy obu dziewczynom pokazano dwie fotografie, znalezione przy Rajczaku, obie rozpoznały bez wahania swoich a-

mantów i bandytów.



Człowiek z najdłuższą brodą, zmarł obecnie w Kanadzie.

Przez mokrą granicę. Ryzykowna ucieczka bolszewickiego oficera.

W tych dniach sowiecka straż pograniczna u rzeki Rajajoki, stanowiącej linię graniczną pomiędzy Finlandią południową a Rosją sowiecką, ujrzała o świcie — jak donoszą dzienniki finlandzkie — człowieka w uniformie oficera sowieckiego, jak

wskakiwał do tej rzeki.

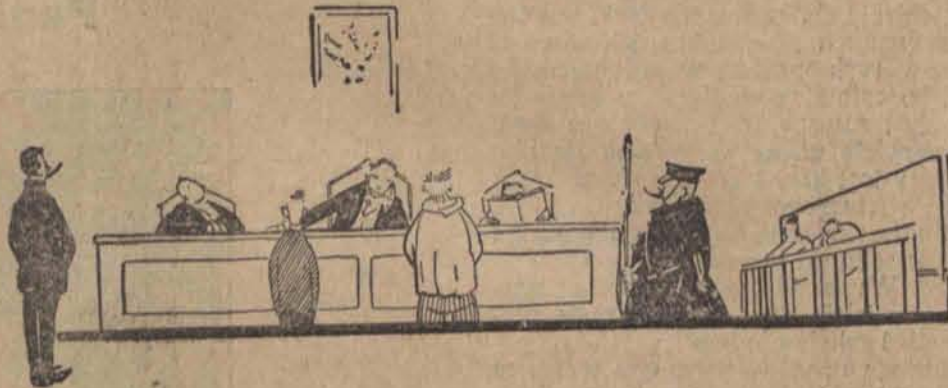
a wynurzywszy się z wody, popłynął ku brzegowi finlandzkiemu.

Wobec tego straż zaczęła strzelać do zbiega, pomimo jednak

licznych strzałów

do niego wymierzonych, pływacz dotarł szczęśliwie do brzegu finlandzkiego, gdzie aresztowała go finlandzka straż pograniczna.

Kraterczki sądowe.



Życie człowieka pozbawionego pracy.

Smutny obrazek z dzisiejszych czasów.

W jednym z domów przy ulicy Kilińskiego od lat kilku mieszkają pp. B-iczowie. Mąż pracował w fabryce, zarabiac na skromne utrzymanie. Żona, kochająca go nad życie, krzątała się koło gospodarstwa, zapobiegliwością i oszczędnością starając się zatłoczyć chroniczne dziury w budżecie.

Pan B. człowiek młody jeszcze sływał w całej dzielnicy ze swej zaconosci i wstrze mięźliwości. To miły i dobry człowiek mówiono o nim powszechnie. „Żonę kocha, a wódki do ust nie bierze!” Tak było w istocie!

PRZYSZŁA REDUKCJA.

Lecz oto pewnego dnia zamącone zostało szczęście, panujące w skromnej izdebce. P. B. został zredukowany. Jak grom z jasnego nieba spadło to nieszczęście na biednych ludzi.

Było niby trochę grosza, zaoszczędzonego na czarną godzinę, ale długo z tego żyć nie było można.

Biegał po mieście nieszczęsny człowiek, do drzwi wszelakich kołatał, kłaniając się nisko błądząc o pracę, napróżno...

Owładnęła nim czarna rozpacz. I z rozpaczy zaczął pić.

Wczesnym rankiem wychodził z domu a wracał późno pijany, jak bela.

Pani B. oczy sobie wypłakiwała patrząc na ten upadek moralny ukochanego męża. Zaczęła mu czynić wyrzuty, czem przejął się do tego stopnia, iż targnął się na swe życie. Dzięki szybkiej i intensywnej pomocy zamieszkałego w tymże samym domu lekarza, pan B. został uratowany.

I ZNOWU SŁOŃCE I ZNOWU MROK...

Trzymiesięczne starania pana B. o pracę zostały wreszcie uwieńczone skutkiem pomyślnym.

I znowu do mieszkania jego zajął względny dostatek. Jak pod dotknięciem różdżki czarodziejskiej odmienił się całkowicie. Wyzbył się ohydnych nałogów pijactwa, pracował, pieniądze oddawał żonie, na której obliczu znowu zajaśniał uśmiech szczęścia.

Przesłuchiwany zbieg zeznał, że jest byłym oficerem carskim.

który dla ocalenia życia wstąpił do armii sowieckiej, nie mógł jednak już dłużej znosić rządów sowieckich, zarzykował więc ucieczkę pod ogień straży sowieckich w zamiarze udania się do Francji.

Zbieg posiada na to środki, gdyż znaleziono przy nim

klejnoty na znaczną sumę.

W klejnotach tych — jak oświadcza — umieścił cały swój majątek osobisty, który zdołał ukryć przed okiem władz sowieckich.

Niedługo jednakże trwało to szczęście. Po dwóch miesiącach pan B. otrzymał wymówienie.

Ten cios powtórny podzielał nań tak strasznie, że wpadł w ostry rozstrój nerwowy. Nałóg pijactwa znów chwycił go w swe szpony.

Po kilka dni nie było go w domu. Gdy wyczerpały się zasoby pieniężne i nie miał za co wódki kupić, zaczął sprzedawać graty z mieszkania.

Wszystko od zera ścennego porzucił a na szafie skończywszy powędrowało do składu używanych mebli. W izbie zostały jeno dwa łóżka, stół jedno krzesło.

Gdy zwracano mu uwagę, dla czego żo nie nie daje pieniędzy na utrzymanie, odpowiadając śmiejąc się szydersko.

— Zatruję się wódką, a gdy żona zostanie wdowa, wyjdzie za innego i ten jej da na utrzymanie.

CORAŻ NIŻEJ.

W dniu 17 maja r. b. przechodzący ulicą Przejazd, posterunkowy zauważył jakiegoś osobnika, niosącego coś pod marynarką. Osobnik ów wydał mu się podejrzany, przytrzymał go przeto i odprowadził do 8-go komisariatu na Nawrot.

Jak się okazało zatrzymanym był pan B-icz. Istotnie rzeczy znalezione przy nim pochodziły z kradzieży dokonanej w mieszkaniu sąsiada.

Na mocy niezbitych dowodów winny postawiony został w stan oskarżenia z art. 581 k. k.

W dniu wczorajszym stanął przed sądem. Ze skrucich przyznał się do winy, tłumacząc swój czyn występny brakiem pieniędzy na wódkę, która stanowiła dlań środek zapomnienia o nędzy żywota.

Dajcie mi pracę, a znowu stanę się człowiekiem porządnym i uczciwym — oświadcza ze łzami w oczach.

Po naradzie sąd skazał go na dwa miesiące więzienia, zawieszając wykonanie wyroku na przeciąg lat dwóch ze względu na dotychczasową niekaralność.

Sza-wicz.

Dzień w Łodzi.

—:—



Gdy kieszonki świecą pustką...

Nieudana wyprawa.

Wczorajszej nocy Adolf Korn i Feliks Zicher dwaj złodzieje pod wpływem pustki w kieszeniach postanowili udać się na wyprawę. Celem wyprawy było

ograbienie sklepu

kolonjalnego Herszka Migdała przy ulicy Borysza. Złodzieje szybko załatwili się z podwójnymi drzwiami sklepu. Gdy się dostali do wnętrza jeden zaczął pakować towary, drugi rewidował szufladki.

Objadowani łupem, bez przeszkód opuścili sklep. Skoro tylko znaleźli się na ulicy zasło między nimi

nieporozumienie o podział gotówki.

Feliks rzucił worek i domagał się od Adolfa równego podziału pieniędzy. Ten zaczął kręcić, ku wielkiemu niezadowoleniu kolegi. Wywiązała się sprzeczka. Obaj złodzieje wzięli się za bary.

Tę cichą walkę rycerzy nocy zauważył przechodzący tamtędy patrol policyjny. Złodzieje w ostatniej chwili

zoczywszy policjantów

zaprzestali walki i usiłowali zbiec, co im się jednak nie udało.

Korna i Ziehera odprowadzono do komisarjatu, skąd zostali odtransportowani do więzienia śledczego.

Polowanie zalotnej wdówki na męża.

Tłuste dni oszusta.

We wsi Glinki, powiatu Rawskiego, go spodarowała na 20 morgach ornego gruntu Franciszka Dziekańska, młoda, urodziwa i

niezwykle zalotna wdówka.

Pani Franciszka na gwałt poszukiwała męża, któryby ujął w swoje dłonie ster gospodarstwa.

Do bogatej rączki Dziekańskiej niestety nie było porządniejszego kandydata, chociaż w samej wiosce i okolicy było wielu gotowych do ożenku. Czas mijał, a do pani Franciszki nik nie sunął w koperczaki Wdówka rozpoczęła tedy formalne

łowy na męża.

Jeździła na odpusty, zabawy, urządała nawet u siebie „muzyki”, na których jednak prócz starych wieśniaków nikogo nie było.

Znalazł się atoli jeden śmiałek, chociaż biedny, jednak ważył się spojrzeć na nią. Tym odważnym był łodzianin, 29-letni

Wacław Słomka.

zamieszkały przy ul. Rokicińskiej.

Zgłosił się pewnego dnia do wdowy i został przyjęty w charakterze służącego.

Pani Franciszka wnet się poznała na jego walorach. Himor i znajomość świata uczyniły na młodej wdówce nieprzeciętne wrażenie. O takim tylko śniła i taki właśnie zjawiał się w samą porę.

Wacek poznał też zamiary swej chlebodawczyni i drożąc się pozornie przyjmował dowody łaski których mu Dziekańska nie skąpiła.

Po całej wsi poczęły kraść o Dziekańską i jej parobku złośliwe plotki.

Właściwym celem Wacława

znanego na bruku łódzkim oszusta nie była miłość i ślub, lecz chęć kompletne

go wykorzystania swej chlebodawczyni.

Pozornie zgodził się na ślub z wdową. Rozanielona kobieta pełna nadziei na przyszłość, własnym sumptem sprawiła Słomce odzież, bieliznę słowem całą meską wyprawę, ponadto zaś wręczała mu spore sumki na rozmaite przygotowania

Szukaj wiatru w polu!

Zdrada przyjaciół.

Po skończonym targu i obliczeniu kasy Franciszek Gocki, mieszkaniec wsi Miłceby, powiatu tureckiego, opuścił rynek, pozostawił konia w znanym sobie zajęzdzie na przedmieściu i pobrękując pieniądze ruszył do miasta

po sprawunki.

Gdy załatwił wszystko wszedł do jednej z restauracji, gdzie począł raczyć się alkoholem. Po pewnym czasie do kmiotka

przysiadło się dwóch mężczyzn

o przyzwoitym wyglądzie. Zawarto znajomość i kosztem Gockiego, poczęto bawić się na nowo. Po skończonej libacji pan Franciszek nie mógł uczynić o własnych siłach nawet jednego kroku. Wów czas przygodni kamraci ujęli go silnie pod rękę i zaprowadzili do zajazdu. Tam szybko zaprzęgnięto konie. Gościnnie wieśniak zabrał na wóz również znajomych z szynku. Po drodze ci niekiedy z wozu, unosząc z sobą

część zakupów.

Gockiego wartości około 250 złotych.

Gdy Gocki zauważył kradzież, zaczął konie i ruszył za złodziejami. Nie ujął ich

przedślubne. Wacek pieniądze skrzętnie chował do portfela.

I nadszedł czas. Dziekańska ostatecznie nie naznaczyła terminu ślubu. Wacek na to tylko czekał. Już następnego dnia okradł ją, a gdy starała się stanąć mu na przeszkodzie, pobił dotkliwie i zbiegł.

Powiadomiona o wypadku policja ujęła go wczoraj w Łodzi i

osadziła w więzieniu.

Pokaleczona wdowa kuruje się w szpitalu.

jednak i jeszcze uległ wypadkowi. Spadł z wozu kalecząc sobie dotkliwie głowę. Po udzieleniu pomocy, lekarz pozostawił go na miejscu w stanie zadawalającym. Odszukaniem złodziei zajęła się policja.

Rodzice mało opiekują się swymi dziećmi.

Tramwaj zmiażdżył dziewczynkę stone.

W dniu wczorajszym ulica Pomorska była widownią mrozącego krew w żyłach wypadku. W godzinach południowych 5-letnia Ewka Lew, córka nauczyciela, zamieszkałego przy ul. Pomorskiej 25, przechodząc ulicą usiłowała tuż przed nadchodzącym tramwajem przedostać się

na przeciwną stronę ulicy.

Dziewczynka, znalazłszy się na szynach, potknęła się i upadła. Motorowy, widząc niebezpieczeństwo chciał zatrzymać wagon, jednak nie mógł tego uczynić z powodu śliskich szyn. Nieszczęśliwa dziewczynka zniknęła pod tramwajem.

Wydobyto ją z pod kół nieprzytomną. Dziewczynka uległa

zmiażdżeniu prawej stopy

oraz ciężkiemu okaleczeniu głowy. Zawieziona na miejsce wypadku lekarz pogotowia przewiózł ją do szpitala dziecięcego Annv-Marij w stanie niebezpiecznym.

Miejski Kinematograf Oświatowy

Od wtorku, dn. 7-go do dn. 14-go września r. b. Dla dorosłych

Veritas Vincit (Prawda zwycięża).

Trylogia dramatyczna w 8 aktach z prologiem. Dla młodzieży:

Najnowsze przygody Tarzana wśród małp

(Wyprawa po skarby Oparu) Ostatnie 2 serie dramatu, podług powieści Edgara Rice Burroughs'a. — W roli TARZANA: ELMO LINCOLN.

KINO Dom Ludowy

Dziś

Za jedną noc

Wstrząsający dramat z życia oficerów angielskich w Afryce.

Nad program:

Dwa wesela **Abd-el-Krima** farsa w 2-eh aktach.

UWAGA! Ceny miejsc na wszystkie przedstawienia we wszystkie dni I m. 60 gr., II m. 30 gr., III m. 20 gr.

Pani Małgorzata Rauszer, mieszkanka wsi Roliński pod Sieradzem przywiozła na rynek świetne produkty. Nie więc dziwne go że do pani Małgorzaty garnęli się ludzie. Pomiędzy innymi w gronie osób obiegających koszyki Rauszerowej znalazła się też Gitla Braun, zamieszkała przy ulicy Północnej. Widząc tłok postanowiła go wykorzystać. Podeszła tedy do wieśniaczki i zażądała

dwie kopy jaj.

Zaafierowana sprzedając handlarzka wydała jajka i nie czekając zapłaty

obsługiwała innych kupujących.

Wszystko składało się zatem dobrze. Braunowa dla uspienia czujności dobyła woreczek i nibyto poczęła liczyć pieni-

dze. W końcu widząc że handlarzka nie zwraca na nią najmniejszej uwagi

odeszła

unosząc ze sobą dwie kopy jaj. Ucieczkę spostrzegła jednak handlarzka, która powierzywszy swoje kosze sąsiadce puściła się w pogoń za uciekającą.

Braunowa podwoła wówczas szybkość kroków, to nie pomogło bowiem handlarzka dopadła i chwyciła za koszyk.

Podczas szamotania się koszyk znalazł się na ziemi, z pięknych jaj utworzyła się

bezkształtna masa.

Wówczas handlarzka natknawszy się na policjanta kazała Gitli Braun aresztować co też przedstawiciel władzy uczynił.

Zapomniały, że jajka mają cienką skorupkę.

Zaczęło się na rynku...

P. WYNNE 89) SLEPA MIŁOŚĆ.

POWIEŚĆ.

— Pani była dla mnie okrutną w Bombaju — wtrącił Karmina, nie odrywając ani na chwilę wzroku od jej oczu.

— Byłam okrutną? Dlaczego pan to mówisz? — Ira czuła, że jego wzrok trzymał jej źrenice na uwieczni. Jakże ona ma duże oczy! — pomyślała, czując jak nagle wszystko przed nią zaczęło się rozmywać we mgle.

— Nie mogę tego pani powiedzieć — odparł maharadża uradowany, że blask oczu Iry pod wpływem jego hipnotycznego spojrzenia coraz bardziej przygaszał.

Ira przetarła kilka razy oczy ręką: — To dziwne, — rzekła, — taka mnie ogarnia niewytłomaczona senność...

Maharadża Karmina podniósł nagle oczy i ujrzał przy drzwiach wyprostowanego go Fanzowa, który przez chwilę przypaływał się swemu wrogowi.

— Dzień dobry, maharadzo-sahibie, — rzekł, zbliżywszy się do Iry i księcia, — jak dawno nie widzieliśmy się. — Jak się księciu powodzi? Iro, przyszedłem, aby ci powiedzieć, że poproszono mnie i Alinę do tułtyki bridża.

— Dobry wieczór, panie Fanzow! — odparł maharadża, któremu długie rzęsy pozwoliły ukryć błysk nienawiści, jaki przelotnie pojawił się w jego źrenicach.

— Czy pójdziesz z nami. Iro? — zapytał Fanzow, usiłując ją pociągnąć wzrokiem. Ira uśmiechała się, jakby tego nie spostrzegła, nie miała bowiem zamiaru opuszczać biblioteki.

— Dziękuję, wole tu pozostać. — odparła chłodno. — Nie znalazłam jeszcze książki, której szukałam i przypuszczam, — dodała, zwracając się do księcia Karminy, — że maharadża mi pomoże.

ROZDZIAŁ XXXVI.

Ira była teraz na ustach wszystkich w Waroli. Zarówno w klubie, jak i w prywatnych domach podczas towarzyskich zebrań nie zostawiono na niej suchej nitki. Mezczyźni byli względniei i wzruszali tylko ramionami, kobiety jednak nastwiły się podczas plotkarskich „seansów“ z nie słychaną zjadłością. Szmer uwag stawał się głośniejszym, gdy Ira wieczorem wchodziła do pustej sali balowej klubu z księciem Karmina, który uczył ją nowoczesnych tańców przy dźwięku radja. Pobyt w nocnych lokalach londyńskich nauczył go wielu rzeczy, między innymi i najnowszych tańców, których umiejętność starał się te raz wpoić w swoją partnerkę.

— Dlaczego jej mąż temu nie przeszkodził? — zapytał jeden z oficerów, widząc, jak Fanzow, uchyłwszy portiernę, zaglądnął ukradkiem do dużej sali balowej, poczem twarz jego przybrała wyraz ponury

— Zda się, że nie mógłby tego uskutecznić inaczej, jak tylko, gdyby ja przemocą wyniósł. Znasz przecież kobiety i wiesz, że trudno je przekonać, jeżeli sobie coś upatrzyły. Może tam sie kryje coś innego w tej historii, kto to wie?... Moja żona mieszkała z panią Forest w tym samym hotelu w Mussuri i onowiadła, że ją nazywano tam „złotem niebezpieczeństwem“.

Kokietowała na wszystkie strony, kogo się tylko dało. Zresztą przyjechała do Indji w takim stanie... Mówiła, że Forest musiał się z nią ożenić, chociaż kocha dziecko, które się niedługo po jej przyjeździe urodziło. Pani Alina, Forest i Fanzow mieszkają teraz pod jednym dachem i nie ulega żadnej wątpliwości, że ona nie zadaje swej wrodzonej kokieteryi żadnego gwałtu. Przystojny Fanzow jest dla niej obiektem, dla którego warto się wysilić...

Można zrozumieć, że dla żony przygląda nie się temu wszystkimu nie jest rzeczą przyjemną. Jej flirt z maharadżą może też być buntem przeciw temu...

Obaj spojrzeli na Ire, której twarz była nacechowana smutkiem, zaś wzrok błakał się bez celu i tylko od czasu do czasu przełotnie zatrzymywał się na oliwkowej twarzy towarzysza.

— A co na to wszystko powiada Forest? — zapytał pierwszy.

— Forest jest zadowolony, że znalazł się ktoś, kto go na kilka godzin codziennie oswabadza od żony. Byłby jeszcze bardziej ucieszony, gdyby go żona opuściła zupełnie; sąd rozwodowy przyznałby mu w takim razie dziecko, a o to mu tylko chodzi.

— To nie brzmi zbyt przyjemnie.

Obaj wstali i wyszli na werandę, nie chcąc słuchać złośliwych szeptów obecnych, jakie się rozlegały, gdy Karmina położył swą brnatną rękę na białym ramieniu Iry i bez protestu z jej strony tkliwie ją poglaskał.

W domu kapitana Foresta nie dysputowano jednak nad tą sprawą z tym samym spokojem. Alina cesała szczerka swe wlo sy, zaś oczy Foresta, stojącego za nią rzucały błyskawice. Widział, jak przed paru minutami Fanzow odrzucił rękę Aliny, gdy ta ujęła go pod ramię: dla mężczyzny nie jest rzeczą przyjemną skonstatować, że jego żona lekceważy, nawet gdyby jej nie kochał.

— Zanadto łatwo się poddajesz, Alino — rzekł z goryczą w głosie.

— Chcesz powiedzieć, że to nie pierwszy raz? — rzekła nienawistnie.

— Cóż ty wygadujesz, Alino! Jak możesz? — Ona przecież mimo wszystko była matką dziecka, za którym przepadał.

W labiryncie życia łódzkiego.

Ulice Łodzi nie są śmietnikiem.

Powinniśmy zacierać ślady barbarzyństwa, pozostawione przez wschodnich najeźdźców.

Na pohybel powszedniemu niechlujstwu!

Od niedawna widnieje na Placu Wolności spora skrzynia, przeznaczona na odpadki i śmieci. Jest to dotychczas unikat jedynie, forpocztą, która jakby — symbolizuje to, co powinno na ulicach Łodzi gęsto być rozpowszechnione.

Bowiem my, łodzianie, przyzwyczajeni jesteśmy do tego, jak i do wielu jeszcze niedomagań i nieporządków, ale gdy przyjeżdża do Łodzi nieprzyzwyczajony do naszych obyczajów gość z Zachodu, dziwi się, że nasze ulice są zaśmiecone mundsztukami od papierosów, pestkami, kartkami reklamowymi i t. p.

NAWET PABJANICE.

W innych miastach europejskich widzi się na każdej ulicy mnóstwo koszyków żelaznych, przymocowanych do słupów latarniowych, z napisem: „Odpadków nie rzucić na ulicę, tylko tu”. Nietylko zagranicą — również na ulicach Warszawy widnieją takie kosze, nawet... Pabjanice, małe w porównaniu z naszym półmilionowym grodem Pabjanice, mogą poszczycić się takim kulturalnym urządzeniem.

Tylko Łódź, ogromna Łódź, która w dodatku — z racji swych warunków sanitarnych — winna więcej jeszcze niż jakiegokolwiek inne miasto, dbać o czystość, wciąż jeszcze nie zdobyła się na ten tak prymitywny i łatwy do osiągnięcia środek do utrzymania czystości na ulicach.

LOGICZNE KONSEKWENCJE.

Przed niedawnym czasem czytaliśmy o rozporządzeniu policyjnym, w myśl którego zaśmiecanie chodników i jezdni wszelkimi papierami i odpadkami zabronione jest pod doraźną grzywną.

Rozporządzenie — bezwarunkowo słuszne, każdy obywatel winien bezwzględnie dać mu posłuch. Niewątpliwie przyniesie nam ono tę korzyść, że tożsanie bardzo szybko odzwyczają się od traktowania ulicy jak śmietnika. Atoli — logiczną konsekwencją tego rozporządzenia muszą być — kosze na śmiecie, umieszczone na każdym rogu. Można bowiem wymagać jeszcze od człowieka, aby otrzymaną na ulicy ulotkę schował do kieszeni, a wyrzucił dopiero w domu, miast na ulicy, trudno jednak żądać np. od palacza, aby nosił przy sobie popielniczkę lub też do kieszeni chował mundsztuki i niedopalki od cygar...

Obecność koszyków na rogach ulic upoważnia do żądania, aby każdy stosował się do przepisów czystości i higieny, nieobecność zaś — utrudni lojalne ich przestrzeganie i posłużyć może za całkiem logiczne... usprawiedliwienie.

SPRAWA — NIEMNIEJ WAŻNA.

Przy tej okazji warto poruszyć jeszcze jedną sprawę, o której już nieraz pisaliśmy, która jest jednak o tyle ważna, że trzeba ją poruszać wciąż na nowo. — Sprawa spluwaczek na ulicach jest bodaj czy nie ważniejsza jeszcze od koszyków na śmieci. Na ulicach Łodzi widnieją na każdym kroku ślady plwocin i innych wydzielin, rozsielanych... hojnie i szczerze przez licznych naszych współobywateli. Nie trzeba chyba rozwodzić się obszernie nad anti-higieniczną cechą tego niekrego obyczaju. Spory odsetek mieszkańców wśród ludności Łodzi jest już

sam przez się dostatecznym powodem do jaknajenergiczniejszego zwalczania tej niechlujnej nieobyczajności.

HIGIENA I ESTETYKA.

I w tym wypadku przydałby się zakaz policyjny, połączony z nałożeniem doraźnych kar pieniężnych na oporne lub obdarzone „słabą” pamięcią jednostki. Ale i ten nakaz miałby logiczną podstawę jedynie wtedy, gdyby władze miejskie zdecydowały się poumieszczać w odpowiednich miejscach spluwaczki, któreby licznym w naszym mieście jednostkom stale przypominały, że trzeba się li-

czyć skrupulatnie ze zdrowiem bliźniego, a również i z... poczuciem estetyki...

Spluwaczki na ulicach narówni z koszami do śmieci są w krajach zachodniej Europy już od bardzo dawnego czasu zastosowane w celu podniesienia stanu ogólnej zdrowotności i higieny. Czemu więc nie mamy my dogonić pod tym względem innych kulturalnych społeczeństw i wycofać się jaknajprędzej z tego stanu barbarzyństwa, w jaki — w wielu szczegółach — pogrążył nas, byłych „kongresowiaków” wschodni najeźdźca? (faun).

Postęp higieny.



Jeden z panów: — Powiadają, że nie robimy postępów. Ledwo utonęły te dwie kobiety w dole biologicznym, a już ustawiono śmietnik na Placu Wolności.

Czy pozwoli pani?

Grzeczny pan z teczką.

Późnym wieczorem pani Natalja Wilda, zamieszkała w Kaliszu, po załatwieniu swoich spraw w Łodzi, uginając się pod ciężarem dwóch walizek, wypakowanych rozmaitemi rzeczami na ogólną sumę 600 złotych, szła krokiem wolnym w stronę dworca kolejowego Łódź-kaliska. W pewnej chwili na ulicy Kopernika podszedł do niej młody mężczyzna z teczką w ręku. Uchyliwszy kapelusza skłonił się grzecznie i zapytał czy może służyć pomocą.

Pani Natalja zgodziła się chętnie na propozycję nieznanego. W czasie rozmowy okazało się, że usłużny pan również wyjeżdża z Łodzi. Zbliżył się powoli do ulicy Łakowej. Tu nie-

znajomy oświadczył, że wobec prowadzonych robót kanalizacyjnych trzeba skierować się w ulicę Karolewską.

Pani Wilda poszła za radą uprzejmego mężczyzny, kiedy się znalazła na pustej i ciemnej ulicy, opanowała ją dziwna trwoga.

Nieznamy zaprzestał rozmowy i oświadczył, że za trud

walizka należy do niego, kiedy przestraszona tem niewiasta chciała mu ją odebrać, osobnik uderzył ją silnie w twarz i zbiegł. Po bezskutecznym wzywaniu pomocy pani Natalja udała się już bez przeszkód na dworzec i zameldowała o swoim wypadku policji.

Skarby włamywacza. Student inżynierji hersztem bandy.

Z Gniezna donoszą: Kilka dni temu dokonano dwóch kradzieży z włamaniem u Altmanna, właściciela tartaku i kupca w Pakości i u Bama pod Pakością w Radłowicach. Pierwszemu

zrabowano 12 tys. zł. i różne kosztowności, drugiemu najrozmaitsze rzeczy wartości 2.000 zł.

Sledztwo w obydwóch tych sprawach prowadziła Gnieźnieńska Ekspozytura Sledcza. W krótkim czasie cała szajka włamywaczy wraz z paserami znalazła się

pod kluczem. Przywódcą bandy był niejaki Franciszek Kozłowski, który się podawał w Pakości za studenta - inżynierji. Kozłowski ujęto na rynku w Pakości, gdy wracał ze ślubu siostry.

Po aresztowaniu herszta wyłapano wkrótce pozostałych członków złodziejskiej szajki.

W skarbcu Kozłowskiego, który znajdował się w jego mieszkaniu w garnku napelnionym pszenicą i okrytym starami szmatami, znaleziono

przeszło 12.500 złotych.

- ODEON - APOLLO -

Dzisiaj premiera! Po raz 1-szy w Łodzi wielki film batalistyczny, oparty na tle wojny Stanów Zjednoczonych w 1862 r. p. t.

„Ręce do góry”

Potężny dramat awanturczo-historyczny w 8 wielkich aktach w roli gł. amerykański Max Linder

Raimond Griffith

Nad program: farsa w 2 aktach. UWAGA: Film powyższy wyświetlają jednocześnie 2 kina: ODEON i APOLLO.

CORSO ZIGANO

herszt rozbójników, w roli gł. HARRY PEEL sensacyjno-awanturyczny dramat w 18 akt. 2 serie całość.

Kto zamordował?

Tajemniczy trup w zagajniku.

Z Sieradza donoszą: Wczoraj w zagajniku wsi Borki-Drutwińskie, gm. Wierzchy, pow. sieradzkiego, znaleziono trupa Joanny Lewandowskiej, lat 40, mieszkanki wsi Borki-Drutwińskie. Zwłoki Lewandowskiej noszą na sobie oznaki

gwałtownej śmierci. Według powierzchniowych śladów krwi jest podejrzenie, że na Lewandowskiej dokonano mordu. Energiczne dochodzenie policyjne w toku.

Łódzkie ptaszki w pułapce.

Przemysłnicy tytoniu i kolportrzy fałszywych pieniędzy.

Z Turku donoszą: Omgadaj posterunek p. p. w Dobrodziejstwie we wsi Linne dwóch młodych ludzi za włóczęgostwo, a mianowicie

Stefana Nowickiego i Adama Nowaka mieszkańców m. Łodzi.

Dochodzenie wykazało, że obaj trudnią się przemycaniem tytoniu z Niemiec oraz puszczeniem w Łodzi w obieg fałszywych banknotów 10-złotowych i są poszukiwani przez Ekspozyturę Urzędu Sledczego w Łodzi. Przystępcy zostali odeszkortowani do Urzędu w Łodzi.

Temperament wiejskiej młodzieży.

Jak wesele, tak i „określone” nie obywają się bez ofiar.

Z Lublina donoszą: Dożynki, inaczej zwane na wsiach „określone” tak jak wesele rzadko obędają się bez awantur, wywołanych przez uniesioną temperamentem młodzieży wiejskiej.

Mamy tego jaskrawe dowody. Ostatnio w wsi Chmielanki - Józefackie, gm. Rybitwy, pow. puławskiego podczas awantury na dożynkach

został zabity Józef Góralski. Podejrzeni o dokonanie zabójstwa Bolesław Bojanowski i Jan Choroba zostali przez policję aresztowani.

W majątku Pisma, gm. Godów, pow. puławskiego również podczas odbywającego się „określonego” powstała między uczestnikami zabawy bójka, której ofiarą padł

gajowy majątku Sitno, Ludwik Modchodziński. Został on uderzony kółkiem po głowie przez Jana Chlebaka tak nieszczęśliwie, że po odwiezieniu go do szpitala zmarł. Chlebaka aresztowano i osadzono z polecenia władz dowodzących w więzieniu.

8 Kl. Gimnazjum Humanistyczne

Ady Koziołkiewicz-Skrzypkowskiej

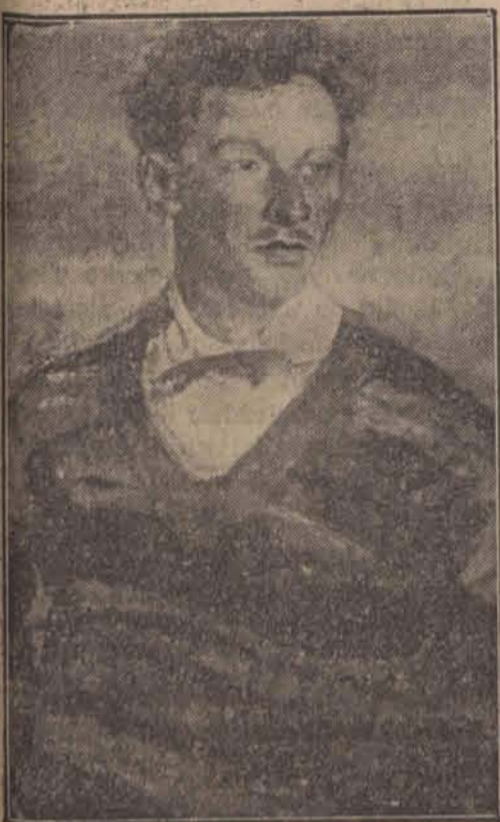
z dniem 1 października r. b. przenosi się do nowego rozszerzonego lokalu, odpowiadającego wszelkim wymaganiom higieny (Wólczńska 123); przy szkole jest boisko, sala gimnastyczna i rysunkowa i duży ogród. Zapisy do wszystkich klas od A do 8-jej włącznie przyjmuje kancelaria gimnazjum (Stenkiewicza 37) codziennie od godz. 10-jej do 2-jej.

Examinacje wstępne 14 września r. b. o godz. 9-tej rano. Początek lekcji dn. 15 września. Dla dzieci obojga płci w wieku przedszkolnym lekcje w kompletach. Przy gimnazjum internat.

Dyrektorka Gimnazjum

(—) A. Skrzypkowska.

SPORT.



Ernest Vierkötter, słynny pływak-amator, który przepłynął kanał La Manche (42 km.) w ciągu 12 godzin 42 minut, ustanawiając rekord światowy.

Wyścigi kołowe za dużymi motorami. Nadchodząca niedziela na torze helenowskim.

Nadchodząca niedziela przyniesie nam wielkie międzynarodowe wyścigi dystansowe za dużymi motorami, który to charakter wyścigów najbardziej odpowiada łódzkiej publiczności sportowej. Tym razem gośćmi niezwykle ruchliwego Unionsu będą: znakomity czeski kolarz w jeździe z prowadzeniem przez motor Martin z Pragi ze swym leaderem, znanym Thoma sem z Wrocławia, sympatyczny niemiecki kolarz, znany nam dobrze Erxleben z Magdeburga ze swym leaderem najlepszym w Europie środkowej Hartwigiem. Do rywalizacji z powyższymi staje też dzianin Feliks Burno, prowadzony przez berlińczyka Hoffmana. Ze względu na wspaniały triumf łodzianina, jaki odniósł on w ub. niedziele na torze Helenowskim najbliższe wyścigi zapowiadają się znakomicie.

Przed meczem Polska - Turcja. Konstantynopol - Hanover 2:2.

Hannover, 8. 9. (C-S) — W rozegranym tutaj meczu piłkarskim pomiędzy reprezentacją Konstantynopola i Hanoveru osiągnięto wynik remisowy 2:2. Poprzednie spotkanie Konstantynopola z reprezentacją Berlina zakończyło się porażką Turków w stosunku 1:7.

Mistrz kolarski województwa łódzkiego zaproszony do Warszawy.

Na dzisiejsze wielkie międzynarodowe wyścigi kolarskie w stolicy z udziałem mistrza świata Martinettiego, mistrza Włoch Bolocchego Belga Van den Boscha i Szwedów braci Bjurbergów, wyjeżdża zaproszony mistrz województwa łódzkiego Ar

tur Szmidt. Oprócz wymienionych powyżej zawodników zagranicznych biorą udział niemal wszyscy czołowi kolarze polscy z mistrzem Janem Łazarskim na czele. (e)

Czy przyjedzie Choński? Motocykliści gdańscy w Łodzi.

Dowiadujemy się, że w bież. miesiącu gościć będą w Łodzi znani nam już motocykliści gdańscy Steck i Drews. Jak się dalej dowiadujemy czynione są starania

w celu doprowadzenia do skutku spotkania z mistrzem Polski na torze Chońskim w Warszawie. Termin przyjazdu nie jest jeszcze ustalony. (e)

Zawody o piłkarskie mistrzostwo armji. Odbędą się w końcu bieżącego miesiąca.

W dniach 25 i 26 b. m. odbędą się w stolicy zawody piłkarskie o mistrzostwo ar

mji, do których stają mistrzowie poszczególnych D. O. K. (e)

Mecze w piłkę nożną o północy. Nowa rozrywka turystów.

Dla turystów, odbywających w śródleńskich wycieczki morskie do Nord Kapu — najbardziej na północ wysuniętego punktu Europy, w celu oglądania słońca o północy, przybył nowy punkt programu takiej podróży, mianowicie nocna gra w piłkę nożną. Obecnie już regularnie piłkarze północ

nych miast Norwegii, jak Tromsø, oczekują na parowce turystyczne, a turystów, za miłowanych w sporcie piłkowym, zapraszają na mecze. Mecze takie rozpoczynają się zwykle o godz. 10-ej w nocy i kończą o północy, przy zupełnym świetle dziennym.

Nasi zwyciężyli Czechów.

W drugim dniu zawodów tenisowych Polska-Czechosłowacja mistrz Czetwertyński pokonał pewnie znanego z turniejów w Poznaniu Zofkę 6:2, 7:5, 6:3. Gra

była nudna i nie stała na odpowiednim poziomie. W trzecim spotkaniu Marczewski wygrał w pięciu setach z Hermanem 0:6, 6:3, 6:2, 1:6, 6:4.

Bela bawełny przyniotła robotnika. Niebezpieczna maszyna.

W dniu wczorajszym kilku robotników na terenie dworca Łódź-Kaliska zajętych było wyładowywaniem wagonów bawelnowych.

W pewnej chwili ciężka biała odpadkowa bawełnianych stoczyła się na ziemię przyniotła robotnika Mikołajczyka, za mieszkającego przy ulicy Zakątnej 68. Wydobyto go natychmiast z pod ciężkiej belki i odniesiono do jednego z budynków stacyjnych. Lekarz Pogotowia odwiózł Mikołajczyka z nadwyreżoną kłatką piersiową do szpitala im. Poznańskich w stanie ciężkim.

W mieszkaniu własnym przy ulicy Sierpnia 96 uległ wypadkowi 26-letni Władysław Surowiński, z zawodu polier. Przy pracy weszła mu w prawą rękę długa igła maszyny pończoszniczej. Surowiński udał się na stację Pogoto-

wia Ratunkowego, skąd przewieziono go do szpitala im. Poznańskich, gdzie zostanie poddany operacji.

Jeszcze jedna ofiara trujących grzybów.

W dniu wczorajszym w domu przy ulicy Zgierskiej 69, w mieszkaniu Trebińskich rozległy się przeraźliwe jęki.

Zaniepokojeni mieszkańcy weszli do pokoju i ujrzeni leżącą na łóżku Helenę Trebińską, która jęcząc wyla się w boleściach. Jak się okazało nieszczęśliwa uległa zatruciu po spożyciu własnoręcznie przyrządzonych grzybów.

Zawezwano Pogotowie Ratunkowe, lekarz którego po udzieleniu natychmiastowej pomocy odwiózł Trebińską do szpitala miejskiego przy ulicy DREWNOWSKIEJ w stanie bardzo ciężkim i nieprzytomnym.

Zycie ekonomiczne.

Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy.

NOTOWANIA ZŁOTEGO

Za 100 złotych: Londyn 45.00, Zurych 56.00—60.00, Berlin 46.46—46.94, wypłata na Warszawę 46.58—46.82, na Katowice i Poznań 46.53—46.77, Gdańsk 57.33—57.47, wypłata na Warszawę 57.28—57.42, Wiedeń czek 78.75—79.25, banknoty 78.50—79.50, Praga 376.

ZAGRANICZNY RYNEK PIENIĘŻNY I TOWAROWY.

Londyn. Nowy Jork 4.85,5 — 4.85, Ho landja 12.10 7/8, Francja 164.43, Belgia 175.5, Włochy 130.81, Niemcy 20.39 3/4. Szwajcaria 25.11, Danja 18.28,5, Szwecja 18.16, Norwegia 22.14, Helsingfors 192.68, Praga 163.87, Wiedeń 34.41, Warszawa 45.

Paryż. Londyn 164.45, Nowy Jork 33.89, Belgia 93.60, Szwajcaria 653.

Zurych. Paryż 15.25 3/4, Londyn 25.12, Nowy Jork 5.17 1/4, Berlin 123.15, Wiedeń 73.05, Budapeszt 0.72.50, Bukareszt 2.56.

Gdańsk. 100 marek Rzeszy 122.696 — 123.004, 100 złotych 57.33 — 57.47, czek na Londyn 25.05, telegraficzna wypłata na Londyn 25.05, na Berlin 122.696 — 123.004 na Warszawę 57.28 — 57.42.

Nowy Jork. Londyn za 1 f. szt. 4.85 1/16, tendencja zmienna. Za 100 jednostek monetarnych: Paryż 2.95 5/8, Berlin 23.81 1/4.

Amsterdam. Warszawa 25.00.

BAWELNA.

Nowy Jork, 8. 9. Bawełna. Dowóz do portów Atlantyku i Golfu 108.000, wewnątrz kraju 6.000, do Anglii 7.000, na kontynent 14.000. Loco 1895, wrzesień 18.05—05, październik 18.85 — 17.87, grudzień 18.03 — 04, styczeń 18.08 — 10, marzec 18.31 — 33, maj 18.45 — 46, lipiec 18.28 — 30.

Nowy Orlean 8. 9. Bawełna. Loco 17.88 wrzesień 17.88, grudzień 17.92, styczeń 17.95, marzec 18.14, maj 18.30.

Liverpool, 8. 9. Bawełna. Otwarcie: październik 9.59, styczeń 9.49, marzec 9.51 maj 9.55. Zamknięcie: wrzesień 9.68, listopad 9.41, grudzień 9.42, luty 9.43, kwiecień 9.47, czerwiec 9.46, lipiec 9.43, sierpień 9.35.

Brema, 8. 9. Bawełna 21.30.

NA GIELDZIE ZBOŻOWEJ STABILIZACJA CEN.

Warszawa, 8. 9. Na dzisiejszej Gieldzie Zbożowo-Towarowej zrobiono tranzakcje za 100 kg. fr. stacja załadowania. Owies kongresowy 28.75. Ceny orientacyjne: Pszenica 42.50 — 43.50. Żyto 30.00—31.00 Jęczmień browarny 31.00 — 32.00. Usposobienie spokojne. Obroty małe.

MIGAWKA FILMOWA.

„Lecz mamy nadmiar w życiu --- humoru nam brak!”

O „fabrykantach” i „produkcji” --- śmiechu...

Na ekranie, tak samo, jak w życiu realnym,

daleko łatwiej jest wycisnąć łzy, niż śmieść.

Ażeby kogoś skłonić do płaczu, wystarczy przedstawić kilka scen, wyjętych z życia codziennego — udrczenia, nieszczęśliwą miłość, rozstanie, żalobę.

Bawić publiczność jest daleko trudniej Szare życie

nie obfituje w sytuacje komiczne. Ten tylko może się wydać komicznym, kto jest śmiesznym, a przecież nie możemy się znajdować

w śmiesznych sytuacjach od rana do wieczora

i od wieczora do rana. Na szczęście zdarza się to przypadkowo i to w rzadkich okolicznościach!

Źródłem komizmu jest niespodzianka,

gdyż sama śmieszność jest tylko formą czegoś niespodziewanego. A więc wielka, gwałtowna, krótka niespodzianka, zrodzona z nieprzewidzianego kontrastu, wywołuje nerwowo, automatyczny śmiech.

Jest to wypróbowany sposób postępowania wszystkich wielkich komików, jak Chaplina, Larry Semona lub Harolda Lloyd'a. Ilekroć raz pokazywano nam pociąg z całą szybkością nadjeżdżający na jakiegoś śmiesznego osobnika, uwiecznionego między szynami przez jakąś niezależną od jego woli okoliczność, np. nieuwagę lub obuwie. W ostatniej chwili pociąg zbacza na prawo, lub na lewo, dzięki jakiejś opatrnościowej zwrotnicy, przez nikogo nie zauważonej.

Do takiego stopnia już używano i nadużywano tego sposobu, że w końcu przestał on już działać na publiczność. — Wtedy to St. John wpadł na zadziwiający pomysł. Znowu pokazał nam rzecz, już tyle razy widzianą, ale w chwili, kiedy spodziewaliśmy się, że pociąg skręci w bok, zobaczyliśmy, że ten, wbrew oczekiwaniom, jechał dalej w prostym kierunku i zatrzymał się nagle tuż za plecami artysty.

Jest dla nas również niespodzianka, kiedy pochylony nad parapetem okrętu Chaplin, który, dzięki rozpaczliwemu ruchom tułowia, dawał nam złudzenie czło wieka, cierpiącego na chorobę morską, nagle prostuje się i wtedy spostrzegamy, że łowi wędka ryby.

A Abel Gance w filmie „Na pomoc” pokazuje nam naprzemian ryczącego lwa i wystraszonego Maxa Lindera, potem nagle klatka się otwiera i

wychodzi z niej... mała kaczka. Przeszły już te czasy, kiedy dla wy-

wolowania wybuchowej wesołości wystarczyło ukazywanie się na ekranie jakiegoś błazna.

Staliśmy się pod tym względem więcej wymagającymi, wskutek czego liczba komików zmalała.

Ilu ich jest? Pięciu, czy sześciu najwyżej. Mamy tu na myśli prawdziwie wielkie indywidualności w zakresie sztuki komicznej. St.

Kino RESURSA

Kilińskiego Nr. 123.

— DZIŚ —

wspaniały obraz współczesny w 8-miu wielkich aktach. p. t.

Mezajans Grace-Szturk

w rolach głównych Norma Talmadge i E. O'Brien

Nad program: **Ja chcę do domu!** oryginalna komedia w 2 aktach.

Uwaga: Ceny miejsc we wszystkich dni na wszystkie seanse balkon 60 gr. I m. 50 gr. II m. 30 gr., III m. 20 gr.

Passé parlout w niedziele i święta nieważne

13-TA LOTERIA PAŃSTWOWA. V-ta klasa.

Dwudziesty trzeci dzień ciągnięcia.

Główne wygrane.

Zł. 150.000 Nr. 18500.
Zł. 50.000 Nr. 1669.
Zł. 5.000 Nr.: 1130, 1361, 32332.
Zł. 2.000 Nr.: 10377, 19679, 51797.
Zł. 1.000 Nr.: 12772, 33501, 34473, 38339, 38642, *51664.
Zł. 600 Nr.: 10770, 27148, 52521, 52550, 52576, 65132.
Zł. 500 Nr.: 3413, 14672, 17871, 19610, 23105, 31099, 31854, 37539, 48981, 51445, 51488, 62292.
Zł. 400 Nr.: 886, 4926, 5455, 6416, 7297, 7565, 9009, 10943, 13855, 16776, 20548, 20931, 21220, 22669, 26590, 26873, 28506, 29684, 30135, 31839, 32396, 34785, 36172, 36289, 37640, 39770, 40019, 41768, 44652, 44870, 50698, 51511, 53943, 55856, 56267, 59895, 60386, 60731, 61263, 61504, 64039, 65787.



Dokąd pójdziemy wieczorem?

Wystawa
malarstwa
rzeźby
grafiki
Czytelnia
audycje
radiofoniczne



Park im.
Sienkiewicza.)
Otwarta
od godz.
10 rano
do 23 w

BIBLIOTEKA RADY PEDAGOGICZNEJ.

Państwowa Centralna Biblioteka Pedagogiczna, ul. Andrzeja Nr. 7 (front I-sze piętro) otwarta codziennie od godz. 6 do 9 wiecz., w niedziele od 9 rano do 4 po południu.

MUZEUW MIEJSKIE (Piotrkowska 91). Działy: etnograficzno-historeczny i przyrodniczy. Otwarte codziennie od 10 do 14 i 16 do 19.

„OWARZYSTWO „WIEDZA”, ul. Piotrkowska Nr. 103. Czytelnia pism dostępna dla wszystkich od godz. 5 do 8 codziennie.

„CZYTELNIA TOW. PRZYJACIÓŁ FRANCJI (Piotrkowska Nr. 103) otwarta codziennie od godz. 6 do 8 wiecz. z wyjątkiem świąt i piątków.

POLSKA Y. M. C. A. (Piotrkowska 80) Czytelnia pism i biblioteka otwarta codziennie od 4 do 7 wieczór.

Miejski Kinematograf Oświatowy — Viritas Vincit (Prawda zwycięża). Początek przedstawień o godz. 5, 7 i 9 wiecz.

„Apollo” — „Ręce do góry” Początek przedstawień o godz. 5, 7 i 9 wiecz.

„Casino” — „Manon Lescaut” Początek przedstawień o g. 4.30, 6.10 8 i 10 wiecz.

„Corso” — „Zigano Herszt Rozbójników” Początek przedstawień o g. 7.15 i 9.30 wiecz.

„Czary” — „Szturmem zdobyta” Początek przedstawień o g. 5.30, 7.30 i 9.30 wiecz.

„Dom Ludowy” — „Za jedną noc” Początek przedstawień o godz. 4-ej po poł.

„Grand-Kino”, Charlie Chaplina p. t. „Karjera Chaplina”

„Luna” — „Samson cyrku” (druga seria) Początek przedstawień o godz. 6, 8 i 10 wiecz.

„Nowości” — „Pani Kitty”

„Odeon” — „Ręce do góry” Początek przedstawień o g. 5, 6.30, 8.15 i 10 wiecz.

„Reduta” — „Kawiarenka w Kairze” Początek przedstawień o g. 5, 7.30 i 10 wiecz.

„Resursa” — „Mazajans Grace-Szturk” Początek przedstawień o g. 5.30, 7.15 i 9 wiecz.

Teatr Miejski — „Wicek i Wacek”. Początek o godz. 8.15.

Teatr Popularny. „Dwie moce”.

TEATR MIEJSKI.

Dziś, środa, oraz w piątek i w niedzielę ostatnie trzy wieczorowe przedstawienia zabawnej, pogodnej komedji Zygmunta Przybylskiego p. t. „Wicek i Wacek” z Jerzym Woskowskim, Tadeuszem Krotkiem i Antonim Kliszewskim w rolach głównych. Akt trzeci, urozmaicony stylowymi piosenkami i tańcem, oraz pełen porwijącego sentymentu i humoru akt 4-ty są za każdym razem entuzjastycznie oklaskiwane przez liczną zebraną publiczność. Ceny dziś i w piątek niższe.

Jutro, czwartek, wznowienie niegranej od paru miesięcy dowcipnej komedji bulwarowej „Niedojrzały owoc”, w której po raz pierwszy po powrocie z urlopu wystąpi w kreacji 9-cio letniej dziewczynki p. Stefania Jarkowska. Jej matką odegra artystka Teatru Krakowskiego p. Reiewicz-Ziemińska; barona — Jan Biellez. Ceny, niższe. Wyborna komedia powtórzona będzie w sobotę i w poniedziałek poczem na długi czas zejdzie z afisza.

TEATR POPULARNY.

Ogrodowa 18.

W dniu dzisiejszym po raz 6-ty wspaniały dramat historyczny Glińskiego „Dwie moce”, tak entuzjastycznie przyjęty przez ogół bywalców Teatru w Łodzi. Na każdym z dotychczasowych przedstawień, przepelniająca po brzegi odnowiona i przebudowana widownie, publiczność nie milkącymi oklaskami manifestuje swoje sympatie dla Teatru i uznanie za grę i wystawę dramatu Glińskiego. Udział w sztuce biorą: pp. Bronowska, Brandtówna, Wernisówna, Piłarski, Bielecki, Dębicz, Puchalski, Bolkowski, Górecki, Urbański i inni. Ceny miejsc niższe.

Dr. med. **H. LUBICZ**
Cegielniana 43,
— tel. 41-32. —
Specjalista chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych. **Leczenie szt. słońcem wyżywnem.**
Przyjmuje od 8—10 przed południem i od 5—8 po poł.

Dr. **Michał Lipski**
ul. Wschodnia 65 (Piotrkowska 46)
Telefon 3-51.
Powrócił i przyjmuje w chorobach skórnych, wenerycznych, moczopłciowych od g. 2—5 po poł. i od 7 do 9 wiecz.



We Francji panują jeszcze ciągle upały, które przedłużyły sezon letni. Na rozpalonym wybrzeżu w Biarritz jeden z paryskich domów konfekcyjnych lansuje powyższy model sukni.

Skarb w gnieździe kruka. Biżuterja i monety.

W Ottyniowicach, miejscu rodzinnym Grottgera, znaleźli pasterze w pniu starej wierzyby skarb, składający się z kilkudziesięciu monet srebrnych i złotych.

Obok pieniędzy, pod gęstą warstwą brudu i błota spoczywały trzy srebrne łyżeczki i wielka ilość błyszczących przedmiotów, jako to: lustroko panieńskie, szpilki do włosów, dwa pierścienie i piękna spinka złota.

Skarb znajdował się w **starem gnieździe kruka**, który przez wiele lat znosił błyskotki.

Dziś kruka niema. Natomiast pozostał jego skarb, przedstawiający znaczną wartość.

Jedna z srebrnych łyżeczek, znalezionych w gnieździe ozdobiona jest monogramem I. B. w stylu 19-go stulecia.

Prawdopodobnie należała ona do wypraw matki Grottgera.

RUCH WYDAWNICZY.

„BLUSZCZ”.

Wyszedł z druku nr. 36 „Bluszcz” przynosi on szereg ciekawych prac i artykułów. Pani A. N. w art. „Mój dom i mój zamkiem” podnosi tragiczną sprawę mieszkaniową w Polsce, p. H. Cevsingerowa daje żywy obrazek „Obozu w Jeziorach”, p. Z. Grabowski zebrał szereg ciekawych myśli i uwag „C. K. Chestertona o kobiecie”.

W dziale praktycznym mamy szereg ciekawych rad dotyczących robienia modnych abażurów, ciekawy artykuł o haftach i aplikacjach, cenne wskazówki S. Schoenfelda „O truskawkach” i p. Elżbiety „O użytkowaniu jabłek”. W dodatku książkowym poświęć hiszpańska „Język” oraz piękny arkusz wzorów.

Dział literacki uzupełnia piękny numer

LUONA

Dziś premiera!

„Samson cyrku”

10 aktów niebywałych sensacji i przygód —

Orkiestra symfoniczna pod kierunkiem p. S. BAJGELMANA.

2-a seria (Zakończenie) wielkiego filmu sensacyjnego

p. t. „Czciciele świętego lamparta” Uroczystości jubileuszowe Łódzkiej straży ogniowej

Własne zdjęcia filmowe kino-teatru „LUNA”

8-kl. Kursy Gimnazjalne KLARY WOLFSONOWEJ przy ul. Narutowicza 44 (Piramowicza 2)

Kursy Ranne Zeńskie
Roczne
Lekcje rozpoczynają się o godz. 9-ej rano.

Kursy Wieczorowe
dla słuchaczy poci obojga roczne i półroczne. Lekcje rozpoczynają się o godz. 7.10 wieczór. **Wprowadzona zostanie nieobowiązkowa nauka przedmiotów handlowych** jak to: księgowości, korespondencji — pisania na maszynie. Szczególnie dla nieuczących się łaciny.

Zapisy nowo-wstępujących do wszystkich klas przyjmuje kancelaria Narutowicza 44 (Piramowicza 2) od wtorku dnia 17-go sierpnia codziennie od godz. 11—1 i od 6—9 wiecz. **Opłata niska.**

NA RATY! Ceny gotówkowe!

Na sezon jesienny i zimowy polecamy w wielkim wyborze najmodniejsze materiały wełniane na płaszcze, kostjomy i suknie oraz na męskie garnitury. Również materiały na mundurki szkolne. „KREDYT KRAJOWY” Piotrkowska 70 front II p.

„EDMUND”

były pracownik firmy „Szwarc i Jabłoński” z d. 6 b. m. pracuje w firmie **R. SCHIELKE** Grand Hotel. — Tel. 35-23.

DR. MED. **PRYBULSKI**
choroby skórne włosów weneryczne i moczopłciowe.
Leczenie światłem (Lampa kwarcowa) promieniami Roentgena od 9—2 i od 4—8, 4—5 dla pań oddz. pocz. kalnia. Zawadzka nr. 1. Telefon 25-38.

Dr. med. **STUPEL**
12 SZKOLNA 12.
Choroby skórne, włosów, weneryczne i moczopłciowe. Leczenie światłem (Roentgen, lampa kwarcowa). Elektroterapia.
Przyjmuje od 6—9 wieczór
Panie od 12—3 po poł.

DR. MED. **P. BRAUN**
powrócił
Południowa 23
Specjalista Chorób **skórnych, wenerycznych i moczopłciowych.**
Leczenie światłem (Lampa kwarcowa). Przyjmuje 9 do 11 i od 5—8 wiecz.
Tel. 40-26.

Dr. med. **Niewiażski**
Choroby skórne weneryczne. **Naświetlanie lampą kwarcową.**
Przyjmuje od 5—8 po południu Sienkiewicza 34

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie	—	—	—	zł. 2.60
Dla robotników	—	—	—	— 2.20
Na prowincji	—	—	—	— 3.30
Zagranicą	—	—	—	— 6.00

„Łódzkie Echo Wiecz.” i „Kurier Łódzki” łącznie zł. 6.90
Odnoszenie do domu 30 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście 30 groszy za wiersz milimetrowy 1-lamowy (strona 4 lamy)	
Za tekstem	25
Neurologi	25
Komunikaty	25
Zwyczajne	6
Drobne 10 gr. poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.	

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej. Zagraniczne o 100 procent drożej. Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofert administracja nie odpowiada. Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarium uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne”. Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurier Łódzki” ul. Zawadzka Nr. 1. Za redakcję i wydawnictwo odpowiada: **Władysław Ulatowski.**